

PEP2040 TO DROGA ANI W PRAWO, ANI W LEWO, TYLKO NAPRZÓD [KOMENTARZ]

Coś dziwnego stało się z całą polską opinią publiczną w ostatnich tygodniach. Zamiast o niezwykle istotnych sprawach jak narty dzieci byłej wicepremier, opady śniegu wywołane zapewne szamańskim tańcem prezydenta Warszawy czy bitwa w piaskownicy członków partii z poparciem na poziomie 1,4%, wszyscy zaczęli nagle mówić o energetyce.

2 lutego polskie media obiegała informacja o tym, że rząd przyjął dokument o nazwie Polityka Energetyczna Polski 2040, w skrócie PEP2040. Dokument ten, konsultowany i kreowany od wielu miesięcy, ma wyznaczyć drogę do dekarbonizacji polskiej gospodarki.

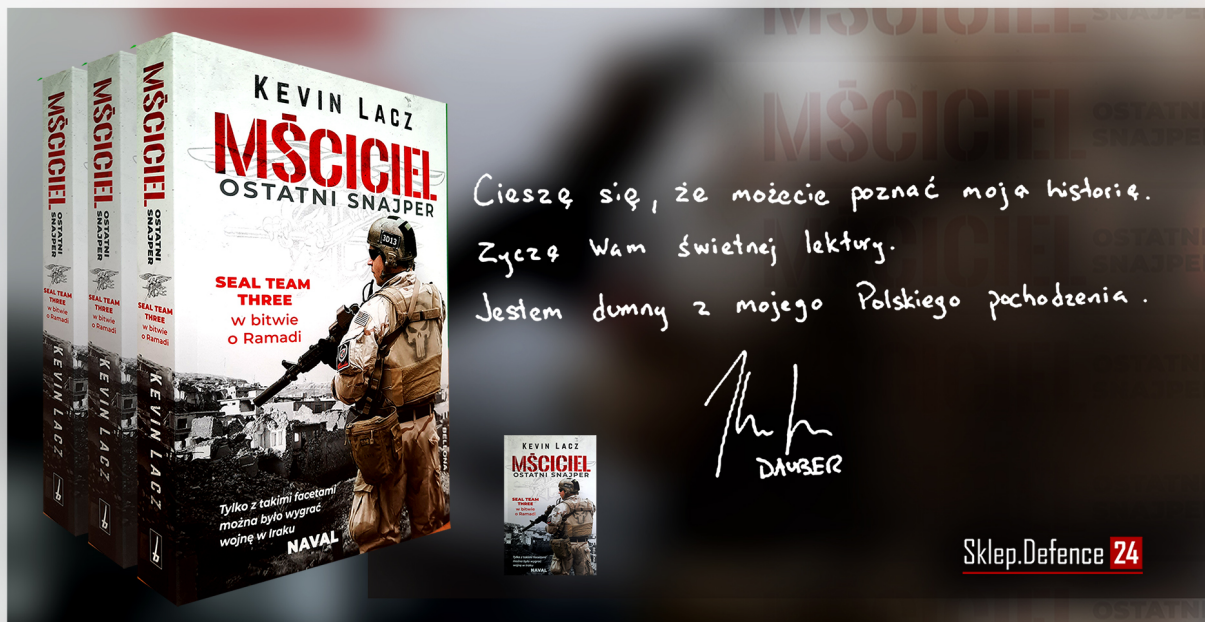
Według PEP2040, udział odnawialnych źródeł energii (OZE) w końcowym zużyciu energii brutto wyniesie w 2030 roku co najmniej 23% moc zainstalowana farm wiatrowych na morzu wyniesie ok. 5,9 GW w 2030 r. i do ok. 11 GW w 2040 r.

W 2033 r. uruchomiony ma zostać pierwszy blok elektrowni jądrowej o mocy ok. 1-1,6 GW. Kolejne bloki będą wdrażane co 2-3 lata, a cały program jądrowy zakłada budowę 6 bloków.

Inne elementy to redukcja emisji gazów cieplarnianych do 2030 r. o ok. 30%w stosunku do 1990 r., a do 2040 r. ogrzewanie wszystkich gospodarstw poprzez ciepło systemowe oraz zeroemisyjne lub niskoemisyjne źródła indywidualne.

Polskie problemy

Zanim uznamy dokument za przełomowy czy nawet ważny, warto wtrącić jedno zdanie. Być może to osobiste skrzywienie autora, który przywiązuje małą wagę do słów, czy to wypowiedzianych czy spisanych, a większą do czynów. Zwłaszcza, gdy słowa te są wypowiedzane bądź spisywane przez polityków, i jeszcze bardziej zwłaszcza, gdy dotyczą planów obejmujących dekady. W historii III RP mieliśmy podobnych strategii wiele, duża część pozostała pustym papierem.



Reklama

Z drugiej strony tego typu dokument przyjęty przez rząd jest pewnym zobowiązaniem. Konkretni politycy będą z niego rozliczani. Ponadto, akurat obecnemu kierownictwu Ministerstwa Klimatu i Środowiska, które podchodzi pragmatycznie do klimatycznych celów unijnych oraz do swoich zadań w ogóle, można udzielić pewnego kredytu zaufania.

Krótkie przypomnienie stanu rzeczy – Polska to największy producent energii z węgla w Europie. Proporcjonalnie, w stosunku do ogółu źródeł pozyskiwania energii, jeden z największych na świecie. Samo górnictwo węgla kamiennego jest w ekonomicznej zapaści, państwowe spółki zarządzające kopalniami notują straty, stąd mimo bogactwa zasobów, importujemy tańszy węgiel z zagranicy.

Odczuwamy, czy odczuwamy to nie tylko wyższymi cenami prądu, z racji rosnących cen uprawnień do emisji CO₂, ale również np. w jakości powietrza, rokrocznie najgorszej w Europie.

Światowe trendy

Do tego wszystkiego dochodzą oczywiście światowe trendy. Państwa, organizacje międzynarodowe, korporacje jedna po drugiej ogłaszają chęć osiągnięcia neutralności klimatycznej. Coraz wyższy odsetek społeczeństw, zwłaszcza zachodnich, uważa walkę ze zmianami klimatu za priorytet. Naukowcy niezmiennie apelują o bardziej gwałtowne działania i ambitniejsze cele, a dane nt. temperatur i topnienia pokryw lodowych Antarktydy, Rosji czy Kanady są coraz bardziej niepokojące.

Nie ma w tym artykule miejsca na spór o to, czy globalne ocieplenie istnieje, czy jeżeli istnieje to jest antropogeniczne. Przywoływane są realia - wiele państw stawia cele klimatyczne, czy tylko deklaratorywnie o tym się przekonamy, podobnie jak z korporacjami, które zdobyły ogromny majątek na paliwach kopalnych, a teraz chcą od nich odchodzić. To są fakty przed którymi stawiają nas kluczowi decydenci, co do nich nie może być sporu - możemy tylko odnieść się jako kraj i zdecydować w którą stronę chcemy iść.

To obserwacja ogólna, ale wydaje się również że decydenci, zarówno biznesowi, jak i polityczni przykładają większą wagę do kwestii ekonomicznych, plany są bardziej realistyczne niż np. 20 lat

temu. Same procesy gospodarcze również sprzyjają redukowaniu emisji – cena infrastruktury energii odnawialnej spada w zawrotnym tempie. Po okresie „na doping” państwowych dotacji jakie OZE przeżywały od początku istnienia, powoli stają się samodzielne i konkurencyjne.

Państwa europejskie mają aktywa emisyjne. Tylko zazwyczaj stanowią one np. 30% miks energetycznego, jak w Słowenii, 33%, jak w Chorwacji, 40%. jak na Węgrzech czy nawet 50%, jak we Włoszech lub w Czechach. A w Polsce emisyjne paliwa kopalne produkują 87% energii elektrycznej.

I tak, oczywiście, to nie nasza wina, że nasz kraj położony jest na terenie tak zasobnym w węgiel i że my te zasoby wykorzystujemy. Nie jest również naszą winą, że podczas gdy niemal wszystkie demoludy z okresu komunizmu wyszły z elektrowniami atomowymi, które dziś często stanowią od 1/3 do połowy ich źródeł energii, to u nas akurat taka jednostka nie powstała.

I to również nie wina Polaków, że przez 30 lat górnictwo było reformowane w niewłaściwy sposób a nie zainicjowano żadnej poważnej alternatywy energetycznej dla węgla.

To wszystko nie znaczy jednak, że mamy siedzieć z założonymi rękoma i czekać aż energia spadnie nam z nieba (choć w przypadku fotowoltaiki trochę tak jest).

Tak, co do elektrowni atomowej toczą się spory, choć konsensus co do potrzeby jej budowy wydaje się być coraz bardziej ugruntowany. Można pójść o krok dalej – taka jednostka (czy też kilka), stabilne i pewne źródło energii, jest dla Polski właściwie koniecznością. A że część świata wygasza atom? Nie musimy iść za tą częścią świata. Zwłaszcza, że Szwecja, która zamyka elektrownie atomowe niedawno musiała kupować energię od Polski, czy też Belgia, która ma je zamknąć w 2025 roku, wygaszony atom będzie zastępować emisyjnym... gazem. Zresztą podobną drogą idą Niemcy.

Argumenty prawicy

Konfederacja i Solidarna Polska do Polityki Energetycznej Polski 2040 mają podobny stosunek.

„Patrząc na harmonogram wygaszania kopalń i realny plan na budowę elektrowni jądrowej, będziemy mieli ok. 20-letnią lukę, jeśli chodzi o dostawy energii z zasobów krajowych” – mówił po przyjęciu PEP2040 [Robert Winnicki z Konfederacji](#). Wraz z kolegami z ugrupowania przekonuje, że tempo odchodzenia od węgla jest zbyt szybkie. Następstwem tego, wedle polityków tej formacji, może być konieczność zwiększonego importu gazu z Rosji.

Padły również tradycyjne słowa o „dyktacie Brukseli”. Poseł Konfederacji wskazał, że z szacowanych kosztów wprowadzenia PEP, czyli 1,5 bln zł, z budżetu UE na transformację energetyczną Polski ma iść 200 mld zł. Oczywiście należy przypomnieć, że tylko część tej kwoty zapłaci polskie państwo, a część konsumenci.

Kontrargumentem może być tu pytanie, z jakimi łącznymi kosztami będziemy się mierzyć w przypadku dłuższego pozostania przy węglu i rosnących kosztów uprawnień do emisji CO2? Nie mówiąc już o kosztach wydobywania na Śląsku, które już dziś przynoszą straty.

Najnowszy [raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego](#) wskazuje, że planowana przez rząd dekarbonizacja Polski może być mniej kosztowna (890 mld zł), niż utrzymanie status quo sektorów paliwowo-energetycznych, miks energetycznego i kluczowych inwestycji do 2040 r. (1 bln 64 mld zł).

Bardzo podobne do posta Winnickiego argumenty podnosi przedstawiciel [Solidarnej Polski Janusz Kowalski](#). Twierdzi on, że budowa pierwszego bloku elektrowni atomowej o mocy 1,1-1,6 GW do 2033 roku jest mało realna. „Przez 10 lat budowaliśmy gazoport. Nawet przy pełnej determinacji państwa będzie to najwcześniej w latach 2038-2040 – podkreśla Janusz Kowalski. „Przez te 20 lat unijne

regulacje systemu handlu emisjami ETS spowodują, że uzależnimy się od gazu, którego w Polsce nie mamy” – dodaje.

Uważa on, że OZE mogą być jedynie uzupełnieniem systemu opartego na źródłach o niskim poziomie zawodności tj. atom, gaz lub węgiel. „Skoro atom może być wprowadzony najwcześniej za kilkanaście lat, to nagła, bardzo szokowa transformacja energetyczna i wyłączenie polskiego górnictwa, polskiej elektroenergetyki węglowej pewnikiem spowoduje skokowe uzależnienie się od rosyjskiego gazu. To jest sprzeczne z zasadami prowadzenia polityki dobrej dla bezpieczeństwa energetycznego Polski” – ocenia przedstawiciel Solidarnej Polski.

Argument czasowy co do elektrowni atomowej wydaje się być zasadny, tym bardziej że proces jej powstania został zainicjowany już w... 2009 roku. Rok później ówczesny premier Donald Tusk ogłaszał, że w 2020 roku zostanie w Polsce uruchomiona elektrownia atomowa. A przypomnijmy, że mamy luty 2021 r. i nie do końca nawet wiadomo, gdzie miałyby ona stanąć. Z drugiej strony przykłady z innych krajów pokazują, że tego typu jednostki można wybudować i podłączyć do sieci elektroenergetycznej w nawet mniej niż 13 lat. Przy odpowiednim konsensusie politycznym, ponad podziałami, oraz ogólnie pojętej determinacji i skuteczności osób odpowiedzialnych za powstanie elektrowni atomowej, termin jest jak najbardziej realny.

Argumenty lewicy

Już od samego powstania partia Wiosna zdecydowanie opowiadała się przeciwko energetyce jądrowej powołując się na niebezpieczeństwa związane z jej wprowadzaniem. Argumenty te zostały rozłożone na czynniki pierwsze całkiem niedawno [na naszych łamach](#).

Z kolei Partia Razem całkiem przytomnie zauważa coś, co rzadko pojawia się w debacie publicznej a stanowi potężną blokadę dla rozwoju ważnego segmentu energii odnawialnej w Polsce – bardzo restrykcyjną ustawę [odległościową](#), która zresztą miała zostać znowelizowana, co dwukrotnie w ubiegłym roku zapowiadała była wicepremier Jadwiga Emilewicz.

Razem krytykuje rząd za jakiegokolwiek inwestycje w przyszłości w węgiel i żąda szybszego od niego odejścia – już w 2035 roku. Ten scenariusz, w dużym skrócie, można uznać za mało realny.

W [energetycznym planie partii z 2019 r.](#) znajduje się zapis o tym, że „Polska potrzebuje co najmniej kilku elektrowni atomowych”. Można zatem założyć, że z tą częścią PEP2040 ugrupowanie się zgadza i, jak widać, różni się od partnerów z Wiosny.

Argumenty centrum (?)

Generalnie aprobatę dla PEP2040 wyraził Szymon Hołownia, którego ugrupowanie w niektórych sondażach przewyższa PO. Pomimo tego, że nie wykluczał we wcześniejszych wypowiedziach poparcia dla atomu, wygląda na to, że obecnie chciałby zastępować węgiel OZE i gazem, a plany budowy elektrowni atomowej nazwał „mrzonkami o atomie”. „Dobrze, że rząd przyjął wreszcie Politykę Energetyczną dla Polski do 2040 roku. Źle, że dopiero po pięciu latach przygotowań. Jeszcze gorzej, że chce zbyt mało zredukować emisję gazów cieplarnianych. Według PEP, do roku 2030, Polska ograniczy emisję tylko o 30 procent. To oznacza, że mogą nas ominąć wielkie wspólnotowe pieniądze na zieloną transformację.

Generalnie kierunki PEP są słuszne. Czyste powietrze, zeroemisyjny system energetyczny i sprawiedliwa transformacja. Diabeł jednak tkwi w szczegółach.

Po pierwsze, ograniczanie emisji. Mogę zrozumieć, że rząd celuje trochę niżej niż cel unijny, (55 proc na terenie całej UE do 2030 roku), ale 30 proc. wyrzuci nas z wielu wspólnotowych programów

finansowych. A cięcia i tak nad nami wiszą, bo państwa które nie zadeklarują osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 r. dostaną tylko połowę przewidzianych pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji dla regionów węglowych (...)

Po drugie, rząd z uporem zapowiada niemożliwe dziś do realizacji inwestycje w elektrownię jądrową. To groźne dla bezpieczeństwa systemu energetycznego, który będzie musiał poradzić sobie z rosnącą dziurą po węglu. Powinna być ona łątana przede wszystkim odnawialnymi źródłami i trochę gazem. Na pewno nie mrzonkami o atomie.." – napisał na Facebooku były kandydat na prezydenta.

Zajęta swoją konwencją programową Platforma Obywatelska na razie nie odniosła się do Polityki Energetycznej Polski 2040. Wysłane przez nas pytanie o komentarz w tej sprawie do przewodniczącego partii Borysa Budki pozostało jak na razie bez odpowiedzi.

Politycy PSL [skrytykowali PEP2040](#), ale ich uwagi wydają się dosyć mgliste. Poseł Dariusz Kurzawa uważa, że plan energetyczny rządu doprowadzi nas do sprowadzania węgla z Rosji oraz zielonej energii z Niemiec. Rzecznik partii Miłosz Motyka wskazuje, że rząd pozostawia w cieniu odnawialne źródła. „Z tej strategii jasno wynika, że rząd nie stawia na odnawialne źródła energii. Rząd nie stawia na inwestycje w Polsce, rząd stawia dalej na sprowadzanie energii z zagranicy wobec czego nie poprawi się stan środowiska, nie poprawi się jakość powietrza” – mówi.

W listopadzie 2020 r. [w wywiadzie dla Energetyka24.com](#) prezes PSL Władysław Kosinika-Kamysz wyraził generalne poparcie dla energetyki jądrowej, ale w postaci reaktorów SMR, które są najnowszą technologią jądrową. „Nie jestem zwolennikiem budowy jednej, wielkiej elektrowni atomowej. Jej planowanie i budowa przeciąga się tak długo, że coraz trudniej wierzyć w to, że kiedykolwiek powstanie. Moim zdaniem należy postawić, zwłaszcza w energetyce, na budowę infrastruktury rozproszonej. Dlatego znacznie lepszym rozwiązaniem byłoby postawienie na odnawialne źródła energii oraz tworzenie mniejszych elektrowni jądrowych, opartych na małych reaktorach (SMR)” – mówił nam były minister.

Droga do przyszłości

„Ważnym czynnikiem transformacji energetycznej jest szybkość. Kiedy już mamy tę politykę energetyczną, kiedy widzimy jak powinna być nasza transformacja energetyczna prowadzona, kiedy kierunki są dane, mamy wszyscy świadomość, że ten zmiany będą następowały bardzo szybko” – powiedział minister [Michał Kurtyka](#) podczas jednej z jesiennych konferencji. Za przykład tej dynamiki podał fotowoltaikę, której moce w ciągu dwóch zaledwie lat w Polsce urosły kilkukrotnie i dziś dobijają do 4 GW. Nie byłoby zapewne takich wyników, gdyby nie program „Mój Prąd”.

Dekarbonizacja, przestawienie źródeł energii na nisko- lub zeroemisyjne z gospodarki w prawie 90% opartej na paliwach kopalnych w kilka dekad rzeczywiście może wydawać się nierealne. Jednak można zaryzykować tezę, że z konkretnym planem ograniczonym deadline'ami, z determinacją decydentów i specjalistami stojącymi za poszczególnymi programami i politykami ta dynamika, o której wspominał minister klimatu będzie na tyle duża, że plan się powiedzie. To, że w dużej mierze zmarnowaliśmy poprzednie dekady, nie oznacza, że mamy zmarnować kolejne. Ba, właściwie to dlatego właśnie, że przespaliśmy minione dekady, musimy uczynić wszystko, aby kolejne zostały w pełni wykorzystane na dekarbonizację energetyki.